

Wiesław Stebnicki

Edukacja domowa.
Edukacja przyszłości

FijOR PUBLISHING

Przedmowa

Zanim zasiadłem do napisania tej książki, skonsultowałem się z dziennikarką, która jako niezależna publicystka pisuje do różnych czasopism. Dowiedziałem się od niej, na czym polega to, co robi. Pomyślałem wówczas, że aby funkcjonować tak jak ona, potrzebuję sekretarki, która prowadziłaby moją korespondencję z redakcjami i wykonywała cały szereg czynności organizacyjnych, które są konieczne, by dotrzeć do odbiorców. Takiej sekretarki nie posiadam, a nawet gdybym ją zatrudnił, to sam fakt jej funkcjonowania skomplikowałby moje życie, gdyż jej aktywność spowodowałaby efekt kuli śniegowej rosnącej do rozmiarów, których opanowanie staje się trudną, uciążliwą pracą. Postanowiłem więc napisać tę książkę sam. Pragnę bowiem przekazać ludziom wiedzę i doświadczenie, które mogłoby być dla nich inspiracją do rozmyślań na temat edukacji.

Skąd wzięło się moje zamiłowanie do edukacji? Chyba z miłości do dzieci, do rodziny i do wolności. Wszyscy byliśmy kiedyś dziećmi, wszyscy jesteśmy obiektem miłości, a każdy z nas został powołany do życia w wolności. O ile pierwsze dwa fakty są powszechnie znane, o tyle zrozumienie sensu i znaczenia wolności jest wśród ludzi niezwykle rzadkie. Brak wiedzy o tym, czym jest wolne życie, wynika między innymi z niezrozumienia tego, czym jest wolność. Przez całe życie wiele o tym myślałem, wydaje mi się więc, że zrozumiałem istotę i znaczenie wolności. Ta wiedza

Edukacja domowa. Edukacja przyszłości

i osobiste doświadczenie stała się impulsem do napisania niniejszej książki. Mam dzięki temu nadzieję, że po przeczytaniu moich przemyśleń na temat relacji między edukacją a szkolnictwem również Ty, drogi Czytelniku, przekonasz się, jak ważne są to sprawy.

Zdaję sobie sprawę, że moje słowa, moje widzenie problemu jest subiektywne. Wierzę jednak, że temat jest tak ważny, iż czytający tę książkę rodzice, nauczyciele, a może nawet uczniowie zapragną zapoznać się z nim, a niekiedy, być może, uznać go za swoje wyzwanie. Zależy mi szczególnie na opinii ludzi związanych ze szkolnictwem. Dlatego właśnie zwłaszcza ich proszę o przeczytanie tej książki bez uprzedzeń, z możliwie najwyższą dozą obiektywizmu.

Wszystkich zaś proszę: czytajcie powoli, podkreślajcie fragmenty tekstu, dodawajcie swoje wykrzykniki lub znaki zapytania; a jeśli uznacie, że się mylę, nie wahajcie się wydać swojej opinii po przeczytaniu całości. Mam ogromny szacunek dla ludzi, którzy poświęcili swoje życie dla pracy wśród dzieci i dokonali heroicznych wysiłków, aby – nawet pomimo swoich gorzkich doświadczeń – edukować najmłodszych w ramach istniejącego systemu. Nie potępiam ich. Ta książka nie występuje przeciwko komukolwiek! Jest ona raczej swoistym katechizmem światopoglądu kogoś, kto rozumie, że fundamentem nauczania jest uświadomienie młodym ludziom, czym jest wolność i niezależność, i pragnie zachęcać ich, by rozwijali się w tym kierunku. Moją gorącą intencją jest, aby lektura ta, Szanowni Czytelnicy, wywołała w Was, w Waszym otoczeniu, a zwłaszcza w Waszych dzieciach pozytywną przemianę kierunku ku mądrości, dobru i wolności – czego przecież wszyscy bardzo pragniemy.

Wiesław Andrzej Maria Stebnicki

4 marca 2013 r.,

Eugene, Oregon, USA.

Rozdział 1

Dzieci chcą się uczyć samodzielnie

Jeśli założymy, że nikogo nie można nauczyć niczego na siłę, logiczny będzie wniosek, że wszystkich uczniów podzielić można na samouków i nieuków.

Każdy z nas posiada wewnętrzne drzwi z klamką od środka i tylko my sami możemy je otworzyć. Jeśli lubiliśmy jakiegoś nauczyciela, to nawet gdy nauczał on przedmiotu, za którym nie przepadalismy, te wewnętrzne drzwi były otwarte. Jeśli natomiast nie lubiliśmy nauczającego, to temat nauczania miał mniejsze znaczenie – przyswojenie go sobie nie było łatwe. Przypomina mi to moją podróż pociągiem w wagonie sypialnianym do Jałty na Ukrainie. Wagon był bez przedziałów, korytarz po lewej stronie i dwupiętrowe łóżka po prawej. Jeśli leżący był wysoki, to przechodząc przez korytarz, trzeba było pochylać się ku oknu, aby nie uderzyć twarzą w jego stopy. Na korytarzyku znajdowały się stoliczki i siedzenia, które można było odczepić od ściany. Przy stoliku siedziało dwóch mężczyzn jedzących wędzonego łososa. Był to piękny kawał różowej, z pewnością wędzonej w domu, ryby. Ryba ta leżała na przetłuszczonej gazecie, a mężczyźni jedzący ją używali palców jako sztućców.

Kolejny obraz ilustrujący zgodę na otwarcie wewnętrznych drzwi pomimo niesprzyjających okoliczności: Przytrafiło mi się kiedyś dość nieoczekiwane przyjęcie. Okazją do niego było

doroczne spotkanie mieszkańców osiedla domków jednorodzinnych, które właśnie odwiedziłem. Kiedy się tam pojawiłem, atmosfera była już dość swobodna, a ludzie rozweseleni. Zgromadzeni, dzieci tam prawie nie było, zasiedli przy grillu, racząc się napojami dla dorosłych charakterystycznymi dla takich miejsc i okazji. Mimo iż nikogo z nich nie znałem, spontanicznie zaproszono mnie do biesiadowania. Ktoś chciał mi nalać wina czy piwa, lecz wtedy okazało się, że napoje zostały już skonsumowane. Wówczas jeden z biesiadników pobiegł do domu i przyniósł stamtąd butelkę drogiej, kilkunastoletniej szkockiej. Bez pytania, czy mam ochotę wypić, czy nie, nalał mi alkohol do plastikowego kubka do pełna i serdecznym gestem zaprosił do toastu. Było skwarne popołudnie, napój ciepły, a naczynie nie nadawało się do tak szlachetnego trunku; mimo to skosztowałem. Do dziś pamiętam tamte myśli: czyż nie szkoda takiej drogiej whisky? Przecież ja nawet nie miałem na nią ochoty! Jednakże gościnność, serdeczność, wielkoduszność i entuzjazm tego człowieka tak mnie zauroczyły, że ugiąłem się przed nimi i chociaż nie lubię szkockiej, toast wypilem.

Na przykładzie tych obrazów uważam, że opinia mówiąca, iż

NIEKTÓRE DZIECI NIE CHCĄ SIĘ UCZYĆ,

jest w pełni uzasadniona. Od tego, kto nas usiłuje czegoś nauczyć, zależy w dużej mierze nasza determinacja, a więc chęć czy niechęć do uczenia się. Mimo iż zdajemy sobie sprawę z tego, że dany przedmiot jest ważny i potrzebny, niewłaściwe jego podanie – w sposób trudny, nudny czy bez serca – sprawi, że zniechęcimy się do nauki i nawet jeśli będziemy się starać, z takiej nauki nic wielkiego nie wyniknie.

MOŻNA DOPROWADZIĆ KONIA DO WODOPOJU,
ALE NIE MOŻNA ZMUSIĆ GO DO PICIA

Zwłaszcza z brudnego wiadra.

Oddanie dzieci do przymusowej instytucji szkolącej jest jak korzystanie z dworcowego bufetu na małej prowincjonalnej stacji. Każdy dostaje tacę, na której, w przypadkowych naczyniach, ustawia się rozmaite dania przygotowane i dobrane przez obcych ludzi, których nasze poczucie smaku czy preferencje kulinarne zupełnie nie obchodzą. Każda potrawa ma swój numer, tak jak każde zamówienie. Kolejność wydawania odbywa się według niego, anonimowo, bezimiennie. Taki system jest dla prowadzących bufet wygodny, przewidywalny i skalkulowany zgodnie z ich interesem. U klientów wywołuje obcość, czują się traktowani przedmiotowo, a co gorsze, jedzenie w takiej placówce różni się diametralnie od tego, co i jak jemy w domu. Tam mama, żona czy siostra przygotowują posiłki wedle preferencji i potrzeb domowników, których dobrze znają i na których dobru im zależy. Istnieje cała gama nastrojów i emocji we wzajemnych relacjach. Każdy ranek jest inny. Każdy posiłek jest inny. Często razem decydujemy o tym, co będziemy wspólnie jedli. Czasem ktoś sam dla siebie lub dla rodzeństwa czy też dla części rodziny przyrządzi coś niezwykłego. Jest w tych działaniach dobroć, łagodność, czułość, a nie tylko mechanizmy i odruchy. Jest człowieczeństwo, a nie tylko zimna kalkulacja. Czy lubisz zabawę: „otwórz usta, zamknij oczy”? Ja jej nie lubię, i to nawet wtedy, gdy proponuje mi ją nasz dwunastoletni syn, z którym szczerze się kochamy.

Posyłając dzieci do państwowej instytucji szkolnej, oddajemy je w ręce obcych ludzi. Nie dość, że ludzie ci nie znają naszych dzieci, to na dodatek nie znamy ich my ani dzieci. My zamykamy oczy, a oni karmią dzieci. I wtedy często zdarza się, że te najbardziej twórcze, samodzielnie myślące i wrażliwe dzieci wcale nie chcą bezmyślnie otwierać ust. Widząc obcych ludzi karmiących je papką, buntują się albo zamykają. Dzieci, zwłaszcza te

wrażliwsze i bardziej kreatywne, potrzebują kuchni domowej: obiadów rodzinnych, dobranych do ich gustów i upodobań. One same chcą wybierać to, czego domaga się ich wnętrze na aktualnym poziomie rozwoju.

Ludzie dzielą się na samouków i nieuków.

DZIECI CHCĄ I LUBIĄ SIĘ UCZYĆ, TO ZNACZY: UCZYĆ SIEBIE, A NIE BYĆ PODDAWANYM SZKOLENIOM CZY TRESURZE

zwłaszcza na początkowych etapach rozwoju, kiedy narzucona rutyna, nagłe dzwonki na przerwę brutalnie przerywają twórcze sytuacje albo wyznaczają niepowiązane logicznie następujące po sobie lekcje. Inną taką przykrością czy zaskoczeniem bywa nieustanne ocenianie, porównywanie, kategoryzowanie, klasyfikowanie, numerowanie itp. Takie procedury zdławiły już niejedno naturalne pragnienie odkrywania własnego świata; świata, który ma dla dziecka ogromne znaczenie.

Dzieci chcą się uczyć – uczyć siebie.

Dzieci nie chcą być szkolone.

W języku angielskim słowo *school* (szkoła) ma dwa główne znaczenia. Jedno identyczne z polskim oraz drugie, tłumaczone jako *ławica*, np. ławica ryb.

Ryby płynące ławicą to grupa bez określonego lidera, która sterowana jest bodźcami i stymulatorami zewnętrznymi. Ryby nie są indywidualistkami. Wszystkie zachowują się niemal w identyczny sposób. W ławicy nie ma przywódcy, nie ma lidera. Co więcej, warunkiem przetrwania np. sardynki w ławicy jest to, że zachowuje się jak reszta. Orki potrafią ustawić sobie ławicę w taki sposób, by ją najefektywniej skonsumować. (A kimże są te orki?).

Dzieci chcą się uczyć, ale nie chcą być jak ławica. Po latach socjalizacji i kolektywizacji szkolnictwa ich wewnętrzne drzwi

Dzieci chcą się uczyć samodzielnie

przestają funkcjonować. Dzieci otwierają się na to, co serwowane jest w dworcowym barze, a to oznacza, że ufają obcym. Powodem tej łatwowierności, czy jak kto woli naiwności, jest to, że ci ostatni posiadają tytuł funkcjonariusza. W ten sposób dzieci oduczają się samouczenia. Nauczane powtarzania, zapamiętywania, recytowania zamiast logicznego i krytycznego myślenia, stają się niejako bezbronne. Czy trudno im się dziwić, że nie chcą być uczone; że nie chcą się uczyć?

Przecież każde z dzieci jest unikalne. Ono to czuje. Chce wyrazić swój indywidualizm. Przeciwstawia się standaryzacji i uniformizacji. Po prostu chce być sobą.

DZIECI TO URODZONE SAMOUKI

Jeśli same nauczyły się raczkować, chodzić, a potem biegać; jeśli same nauczyły się wydawać dźwięki, łączyć je w sylaby, a potem mówić i śpiewać; jeśli same nauczyły się posługiwać własnymi palcami, dłońmi i rękoma, to równie dobrze nauczą się posługiwać matematyką, pismem czy geometrią. Dajmy im szansę i warunki, aby zrobiły to naturalnie i samodzielnie.